

Pamiętnik Literacki 2011, 1, s. 137-153



**Wielkopolska w sferze wyobraźni poetyckiej
Franciszka Morawskiego. O regionalnych
zainteresowaniach twórcy po powstaniu
listopadowym**

Krzysztof Maćkowiak

KRZYSZTOF MAĆKOWIAK
(Uniwersytet Zielonogórski)

WIELKOPOLSKA W SFERZE WYOBRAŹNI POETYCKIEJ FRANCISZKA MORAWSKIEGO

O REGIONALNYCH ZAINTERESOWANIACH TWÓRCY
PO POWSTANIU LISTOPADOWYM

Nawet pobieżna analiza przejawów życia literackiego w Wielkopolsce w pierwszej połowie XIX w. dowodzi, że jednym z najciekawszych wśród nich zdarzeniem jest twórczość Franciszka Morawskiego. Niestety, interesujący nas fragment jego biografii, tj. lata 1834–1861, nie wzbudza należytego uznania. Badaczy charakteryzujących dorobek poety cechuje wyraźna selektywność uwagi. Przedmiotem swoich dociekań czynią oni teksty Morawskiego ogłoszone przed powstaniem listopadowym, kiedy pisarz przebywał w Królestwie Kongresowym. O późniejszej spuściźnie autora – obfitej i różnorodnej, dodajmy – wspomina dotąd raczej okazjonalnie¹. Wyjątkiem od tej zasady pozostaje zbiór bajek oraz częściowo poemat *Dworzec mego dziadka*.

W artykule chcemy przybliżyć twórczość Morawskiego poświęconą Wielkopolsce. Ściślej – pragniemy ustalić zakres funkcjonowania pierwiastków regionalnych w poszczególnych tekstach poety ogłoszonych po r. 1834 oraz odnotować sprawę osobliwej koegzystencji w obrębie jednej biografii literackiej antagonistycznych z natury wątków klasycznych i romantycznych². Praca nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu. Ma raczej spełnić rolę informacyjną i zachęcić do dalszych analiz.

Morawski przybył do rodzinnej Luboni w r. 1834, po zaledwie 2-letnim zesłaniu do Wołody za udział w zrywie listopadowym³. Szybki wyjazd z Rosji moż-

¹ Rzecz znamienna – najobszerniej omówili ją badacze XIX-wieczni: L. Siemieński (*Żywot Franciszka Morawskiego*. W: *Dziela*. T. 4. Warszawa 1881) oraz K. Jarochoński (*Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia*. Poznań 1884). Interesującym nas fragmentem twórczości Morawskiego praktycznie nie zajmuje się nawet W. Pusz, autor najnowszego artykułu syntetyzującego jego dokonania. Tekst znalazł się w trzecim tomie prestiżowego wydawnictwa *Pisarze polskiego oświecenia* (Red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński. T. 3. Warszawa 1996).

² Zob. W. Pusz, *Współistnienie romantyków z klasykami, czyli prawdziwy koniec polskiego oświecenia*. W zb.: *Na przełomie oświecenia i romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*. Red. P. Żbikowski. Rzeszów 1999.

³ Lubonia znalazła się w rękach Morawskich w 1805 roku. Majątek zakupił ojciec generała. Poeta otrzymał wieś w wyniku działań rodzinnych w 1809 roku. Zob. *Majątki wielkopolskie*. T. 4: *Powiat leszczyński*. Oprac. M. Jarzewicz. Szreniawa 1996, s. 92.

liwy był dzięki wstawiennictwu u zaborcy skompromitowanego w oczach polskiej opinii publicznej gen. Wincentego Krasińskiego. Władze carskie nie wyraziły jednak zgody, aby twórca zamieszkał ponownie w Królestwie. Pozostał mu więc kraj lat młodości. Morawski wracał do Wielkopolski jako znany wojskowy (m.in. minister wojny w rządzie narodowym w r. 1831) oraz liczący się na ojczystym parnacie poeta, krytyk i tłumacz. Jego wyjątkową pozycję w późnoklasycystycznym środowisku literackim zgodnie podkreślają dawni i współcześni badacze. Wśród tych ostatnich zarówno Ryszard Przybylski, jak i Piotr Żbikowski – autorzy najpoważniejszych monografii piśmiennictwa postanisławowskiego⁴ – widzą w Morawskim czołowego poetę okresu. Przybylski stwierdza nawet, że twórca *Dworca mego dziadka* to „obok Kajetana Koźmiana najwybitniejszy klasyk po rozbiorach”⁵.

Z wpływowego generała i cenionego pisarza, ozdoby puławskiego dworu książąt Czartoryskich i pierwszych salonów Warszawy, członka elitarnego Towarzystwa Iksów, rozjemcy klasyków i romantyków⁶ przyszło Morawskiemu zmienić się w rolnika gospodarzącego na kawałku odziedziczonego zagonu. Metamorfoza ta nie była łatwa. Nie pomógł w niej nawet fakt, że Wielkopolska w latach trzydziestych XIX w. doświadczała szczególnego ożywienia kulturalnego. Rodzinne strony traktował Morawski, zgodnie z obiegową opinią, jako ugor kulturalny i region na wskroś niepoetycki. W jednym z listów z tego okresu wyznawał:

poecie duszno jest w Wielkopolsce, gdzie bym ledwie dwie osoby mógł znaleźć mające cokolwiek zmysłu poetycznego lub prawego smaku [...]. Co niezasowe, nie ma ponęty. Sam Homer i Tasso mniej by tu znaczył od dobrego piwowara⁷.

Później ta emocjonalna – nie do końca sprawiedliwa – ocena, podyktowana chwilowymi trudnościami życiowymi, złagodniała. Morawski nabrał gospodarskiego doświadczenia i zaakceptował realia dalekiej prowincji, co pozwoliło mu na nowo zintensyfikować pracę twórczą.

O stopniowym odzyskiwaniu przez generała psychicznej równowagi możemy wnioskować z wypowiedzi Kajetana Koźmiana. W korespondencji z Franciszkiem Wężykiem autor *Ziemianstwa* skarżył się, że Morawski nieregularnie odpisywał na wysyłane do Luboni listy⁸. Zważywszy na autentyczną przyjaźń obu literatów, jest to informacja znamienna – świadczy o wzrastającej stabilizacji wewnętrznej Morawskiego. Z biegiem czasu nie potrzebował on już systematycznego duchowego wsparcia otoczenia, z którego został siłą wyrwany. Dawne stosunki artystyczne udało się zresztą zastąpić nowymi przyjaźniami i znajomościami (m.in. z Janem Koźmianem, Edwardem Raczyńskim, Antonim Sułkowskim, Janem Poplińskim, Ryszardem Berwińskim czy Edmundem Bojanowskim).

Pisarz stopniowo identyfikował się z miejscowym środowiskiem kulturalnym.

⁴ P. Żbikowski, *Klasyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*. Warszawa 1984. – A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*. Warszawa 1997.

⁵ Witkowska, Przybylski, *op. cit.*, s. 181.

⁶ W dwóch swoich głośnych listach poetyckich z r. 1829 pt. *Klasycy i romantycy polscy* F. Morawski zajmuje stanowisko wyraźnie pojednawcze, w duchu liberalizmu estetycznego – zob. *Walka romantyków z klasykami*. Oprac. i wstęp S. Kawyn. Wrocław 1960. BN I 183.

⁷ Cyt. za: Siemieński, *op. cit.*, s. 95.

⁸ Zob. *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem 1845–1856*. Oprac., wstęp S. Tomkowiicz. W zb.: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*. T. 14. Kraków 1913, s. 147.

Przemawia za tym np. fakt podjęcia współpracy z Kasynem Gostyńskim⁹. Zorganizowany jesienią 1838 w jego ramach Wydział Literacki zamierzał wydawać rocznik pt. „Świętojanka”. Miało to być pismo regionalne, obrazujące stan umysłu Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Redakcję planowano przekazać Franciszkowi Morawskiemu, Antoniemu Woykowskiemu oraz Eulogiuszowi Zakrzewskiemu. Niestety, pomimo usilnych starań – do współpracy z rocznikiem wezwano około 40 osób – ambitne przedsięwzięcie upadło¹⁰. Regularnie natomiast zasiliał Morawski swymi poezjami noworocznik „Pokłosie” wydawany przez Bojanowskiego, współzałożyciela i aktywnego członka Kasyna w Gostyniu¹¹. Sukcesem też zakończyła się próba nawiązania kontaktów z gronem działaczy kulturalnych z Leszna. Twórca zaczął mianowicie dość dużo publikować na łamach drukowanego w tym mieście od r. 1834 „Przyjaciela Ludu”.

Morawski nigdy zresztą nie zerwał dawnych więzi sprzed 1831 roku. Kontakty z Królestwem podtrzymywał za sprawą swojej córki, Marii. Została ona żoną Karola Jezierskiego i zamieszkała w Mińsku Mazowieckim. Dawne grono znajomych poety zaglądało też do Wielkopolski. Krótco po osiedleniu się w Luboni odwiedziła go sama księżna Maria Wirtemberska¹². W majątku generała bawił syn Kajetana Koźmiana, Andrzej Edward. Poeta starał się nadto pielęgnować dawniejsze związki literackie. Dowodem tego były choćby zabiegi wokół publikacji we Wrocławiu *Ziemiaństwa polskiego* Kajetana Koźmiana¹³. Od czasu do czasu teksty Morawskiego drukował również któryś z periodyków w Królestwie. Jedną z takich publikacji w r. 1841 – chodzi o słynną bajkę polityczną *Wisła*, będącą przejrzywą alegorią sytuacji Polski pod zaborem rosyjskim i zapowiedzią niechybnego odrodzenia kraju – zakończyła się konfiskatą numeru „Gazety Warszawskiej” i głośnym we wszystkich zaborach skandalem politycznym¹⁴. Jak zwykle w takich okolicz-

⁹ Organizacja ta skupiała elitę społeczną (głównie ziemian) południowo-zachodniej Wielkopolski. Działała w latach 1835–1846. Przez historyków zgodnie uważana jest za pierwszą tak poważną inicjatywę żywiołu polskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim po upadku powstania listopadowego. Zdaniem W. J a k ó b c z y k a (*Przemiany Wielkopolan. Pierwsza generacja*. Maszynopis nie publikowanego referatu, s. 4), historyczne zasługi gostyńskiego towarzystwa polegają na pionierstwie „w pomyśle i wykonaniu” nowoczesnej organicznikowskiej instytucji w skali całego kraju. Cyt. za: S. J a n k o w i a k, *Kasyno Gostyńskie 1835–1846. U początku pracy organicznej w Wielkopolsce*. Gostyń 1996, s. 138.

¹⁰ Zob. F. S z a f r a Ń s k i, *Gustaw Potworowski 1800–1860*. Poznań 1939, s. 34–35. Autor powołał się na zaginione akta Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego. Przewidywany skład zespołu nowego pisma sugeruje, że mogło ono osiągnąć sukces. Woykowski został bowiem w r. 1838 redaktorem znakomitego „Tygodnika Literackiego” drukowanego w stolicy Wielkopolski. Zakrzewski zasilił natomiast redakcję „Dziennika Poznańskiego”.

¹¹ Poeta zamieścił w sześciu tomach noworocznika łącznie 22 utwory. Więcej opublikowali w „Pokłosiu” jedynie S. E. Koźmian oraz T. Olizarowski. Zob. J. B u j a k, „*Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot*” 1852–1862. Maszynopis pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. B. Zakrzewskiego (Muzeum im. Edmunda Bojanowskiego w Grabonogu).

¹² M. A. W i r t e m b e r s k a, *Listy do Franciszka Morawskiego*. „Kronika Rodzina” 1886, nr 4, s. 141.

¹³ Zob. S i e m i e Ń s k i, *op. cit.*, s. 96–97. Uznaniem cieszył się zresztą Morawski nie tylko w kręgu klasyków. Doceniali go także młodzi poeci romantyczni. Dla przykładu Z. Krasieński przysłał do Luboni w r. 1844 rękopis *Psalmu polskiego* z prośbą o recenzję – zob. Z. M u s z y Ń s k a, *Krasieńskiego „Wierzenia”*. W zb.: *Literackie przystanki nad Wartą*. Red. Z. Szwejkowski. Poznań 1962, s. 190.

¹⁴ Zob. H. S t a n k o w s k a, *Alegoryczna bajka polska w czasopismach Wielkiej Emigracji*.

nościach bywało, represje carskiej cenzury przysporzyły poecie tylko dodatkowej popularności.

W nowej sytuacji unikał wszakże Morawski rozgłosu. Starał się trzymać z dala od wielkich wydarzeń. Nie sposób, oczywiście, zawierzyć deklaracjom autora, które składał w jednym ze swych kolejnych wielkopolskich listów, dotyczących pełnej artystycznej abstynencji:

Już więc na dobre porzuciłem pióro, nic a nic pisać nie będę. Ważniejszy cel mam przed oczyma; edukacja Tadzia [tj. syna], pilnowanie lekcji wszystkim czas mi zabiera, a wreszcie proza kaszy, mąki, rachunków domowych do reszty wysusza imaginację¹⁵.

Podobne wyznania Morawskiego na temat dalszej pracy literackiej miały wartość względną. Zapewnieniom o zakończeniu kariery artystycznej przeczyły ciągle nowe efekty jego pisarskiej weny. Przy czym interesujący nas w artykule nurt regionalny nie jest wśród nich wcale jedyny. Wspomnieć należy o systematycznie uprawianej po r. 1834 twórczości przekładowej, scenicznej czy fabulistycznej. Stanisław Tarnowski nie bez racji konstatował więc, że „chylący się ku starości Jenerał pisze więcej jak za młodu”¹⁶. Pracę literacką traktował jednak teraz Morawski jako miłą sercu rozrywkę pozwalającą choć na chwilę oderwać się od trosk gospodarskich i rodzinnych obowiązków, a nie jako drogę do zaszczytów i powożenia.

Poeta nie miał trudności z bieżącym publikowaniem. Szczęśliwym trafem w tym samym roku, w którym twórca osiadł w Luboni, w niedalekim Lesznie – o czym już wzmiankowaliśmy wcześniej – zaczął wychodzić „Przyjaciel Ludu”¹⁷. Morawski szybko nawiązał z tygodnikiem ścisłą współpracę. Najowocniej rozwijała się ona w latach 1837–1842. Obie strony czerpały z tych kontaktów wyraźne korzyści. Morawski zyskał szansę – zważywszy na popularność periodyku i w Wielkopolsce, i w innych zaborach – dotarcia do szerokiego odbiorcy, „Przyjaciel Ludu” zaś ozdobiony został tekstami znakomitego pisarza. Redakcja mogła także konsultować swoje pomysły z niekwestionowanym autorytetem literackim.

Utworki poety pojawiające się w leszczyńskim tygodniku zasługują na baczną uwagę. Świadczą bowiem o postępujących przewartościowaniach w pisarstwie Morawskiego – odkrywaniu nowych motywów i środków wyrazu. Po roku 1834, kiedy obca władza deportowała generała z Królestwa, zdawał się on po trosze emigrantem. W Poznańskim, choć to przecież rodzinne strony artysty, nie czuł się zrazu najlepší. Szukał zatem azylu. Okazała się nim historia i tradycja. Wspomnie-

„Prace Polonistyczne” t. 29 (1973), s. 148. – W. Woźnowski, *Dzieje bajki polskiej*. Warszawa 1990, s. 237.

¹⁵ Siemieński, *op. cit.*, s. 95.

¹⁶ S. Tarnowski, przedmowa w: F. Dzierżykraj Morawski, *Pisma zbiorowe wierszem i prozą*. T. 1. Poznań 1882, s. XXV. Dalej do tej edycji odsyłam skrótem M. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

¹⁷ Tygodnik odegrał w dziejach prasy polskiej wyjątkową rolę. J. Maciejewski (*Dzieje Wielkopolski*. Red. W. Jakóbczyk. T. 2. Poznań 1973, s. 312) pisał: „Znaczenie »Przyjaciela Ludu« w historii polskiego czasopiśmiennictwa polega przede wszystkim na tym, że był on pierwszym popularnym magazynem ilustrowanym w Polsce”. Periodyk docierał do każdego z trzech zaborów, a jego nakład dochodził do 3 tys. egzemplarzy. Opinie historyków i literaturoznawców na temat tej leszczyńskiej inicjatywy wydawniczej zebrał J. Wiśniewski w artykule *Głosy o „Przyjacielu Ludu”*. („Przyjaciel Ludu” [nowy] 1987, z. 1).

nie dawnych lat, wyraźnie zresztą idealizowanych, miało przywrócić spokój ducha. Przekonuje nas o tym wstęp do napisanego zaraz po przybyciu do Luboni poematu *Wizyta w sąsiedztwo* (1837). Minione czasy ulegają w tekście swoistej sakralizacji:

Gdzież jesteś, czasie Ojców?... jeszcześ niedaleki,
Przecież zda się, że setne dzielą cię już wieki.
Wszystko, wszystko tak nagle, tak zupełnie inne!
O powróć, myśli moja, w tve lata dziecinne;
Wywołaj dawne kształty, schwyć i przedstaw oku
W mglistym już niepamięci ginące obłoku. [M 39]

Jak dla Mickiewicza – odwołanie do *Pana Tadeusza* jest tu bowiem oczywiste – obraz rodzinnej Litwy, tak dla Morawskiego kraj lat dzieciennych jawił się jako wybawienie dla skołatanej duszy. Była to kraina odwiecznych obyczajów, czytelnym zasad moralnych oraz szczerych uczuć. Przytoczony fragment ilustruje przy okazji zaszłą w oświeceniu zmianę poglądów na szlachecką prowincję. Już w dobie stanisławowskiej ostra krytyka sarmatyzmu powoli ustępowała życzliwej aprobacie swojszczyzny.

W obrębie tej ostatniej wyeksponował Morawski dwa wątki: historię i ludowość. Poeta widział siebie jako piewecę i odkrywcę zapomnianego świata, w którym dwór oraz wiejska społeczność stanowiły harmonijną całość.

Największe *novum* w interesującej nas poezji to utrzymane w konwencji balladowej wiersze odtwarzające wielkopolskie opowieści krążące wśród włościan. Teksty te są wyrazem zainteresowania kulturą ludową, a jednocześnie nobilitacją na terenie prowincji nowego gatunku poetyckiego. O ich związku z regionem mówią już same tytuły. Mają one zwykle, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, rozbudowaną strukturę – składają się z tytułu zasadniczego oraz z dodatkowych uwag natury genologicznej lub topograficznej. Przy czym część owych nagłówków zdradza wiejskie źródło w sposób bardzo ogólny, posługując się określnikami typu „wiejski” czy „gminny”, np. *Święty Izidor. Legenda wiejska; Ciche dziecię. Z podania gminnego*. Inne natomiast są bardziej precyzyjne, tzn. dokładnie informują o terenach, których poszczególne utwory dotyczą bądź na których można je usłyszeć, np. *Góra poznańska; Chłop i diabeł. Powiastka gminna znad Warty; Halka. Z gminnej powieści z okolic Poznania; Brzoza gryżyńska*. Nazwy wielu miejscowości wielkopolskich pojawiają się ponadto w partiach narracyjnych wzmiankowanych wierszy.

Omawiane próby poetyckie Morawski sam ocenił. Ballada *Brzoza gryżyńska* opatrzona została następującym metapoetyckim wstępem:

Lubisz uroczę wiejskich marzeń kwiaty,
Przyjmij więc jeden w ofierze.
Pierwsza to gadka wielkopolskiej chaty
W szaty się rymu przybierze.

Nie żądaj po niej świetnego ubrania,
W proste się barwy przystroi;
Skromne są ludu naszego podania,
Skromny im wierszyk przystoi. [M 95]

Zacytowane wersy przyniosły zarówno diagnozę ogólnej sytuacji literatury w Poznaniu, jak i ciekawą autoocenę. Wieś i jej spuścizna kulturowa, zdaniem poety, nie znalazły do tej pory w regionie należytego uznania. Twórca był świadom

swego pierwszeństwa w eksploracji wielkopolskiego folkloru (kilka lat później prekursorstwo to potwierdził Berwiński¹⁸). Zaliczany do czołowych przedstawicieli późnoklasykistycznego parnasu polskiego Morawski musiał jednak zdawać sobie sprawę z potencjalnej krytyki warszawskich czy wileńskich recenzentów, jaka spotkać go może za takie zbyt daleko idące eksperymenty. Chcąc ją uprzędzić, starał się Morawski sformułować podstawy teoretyczne podejmowanych prób artystycznych.

Poeta uwydatniał autonomiczny charakter ekspresji ludowej, do której nie miały zastosowania normy oficjalnej poetyki. Być może, za początkowymi strofami *Brzozy* kryło się jednak coś więcej: autor usiłował nawiązać zarazem do głównego nurtu estetyki klasycystycznej. Wpisał literackie trawestacje gminnych podań w oficjalny system genologiczny i przywołał kanoniczną triadę stylową. Był przekonany o konieczności zachowania w rozpatrywanych stylizacjach rygorów stylu prostego i wynikających z nich zasad kompozycyjnych oraz językowych. Proponowane rozstrzygnięcie dawało duże pole swobody. Z jednej strony, *genus tenue* to forma bardzo pojemna – mieściły się w niej coraz to nowsze, wypracowywane w kolejnych epokach, gatunki. Z drugiej, stanowiła ona kamień węgielny odwiecznego, wywiedzionego jeszcze z antyku, sposobu myślenia o wszelkim typie piśmiennictwa¹⁹. Zastosowany mechanizm obronny sprawiał, że Morawski zyskiwał zdecydowaną przewagę nad swoimi adwersarzami już na wstępie dyskusji. Dezaktualizował ewentualne oskarżenie o zdradę własnego środowiska.

Kiedy rekonstruujemy bezpośrednią genezę serii ballad, które ogłosił Morawski po przybyciu do Wielkopolski, trzeba zwrócić uwagę na co najmniej kilka spraw. Po roku 1831 twórca wyzwolił się spod bezpośredniego wpływu środowisk klasycystycznych z Kajetanem Koźmianem na czele. Po drugie, romantyzm w okresie polistopadowym stał się dominującym nurtem w polskiej literaturze. Morawski zawsze czuł wiele sympatii do nowego obozu artystycznego (choć potrafił też dostrzec w nim słabsze strony). Teraz mógł ową przychylność okazać w sposób praktyczny. Należy wreszcie domniemywać, że udział w rozbudzeniu zainteresowań autora twórczością gminną miało miejscowe środowisko czytelnicze. Poznańskie od dawna oczekiwało na swoje ballady. Do rangi symbolu można podnieść wysiłki Raczyńskiego, aby stosowny tekst napisał Mickiewicz. Chodziło o nową *Świteziankę*. Wieszczy „miał ubrać w szatę poetycką podanie ludowe o pewnej Wielkopolance z czasów »potopu«, która, ratując swoje skarby przed ścigającym ją Szwedem”, utonęła w jeziorze pod Mosiną²⁰. Zamówienie nie zostało jednak zrealizowane. Ambicjom Raczyńskiego oraz zapewne innych mieszkańców prowincji, w tym i redakcji „Przyjaciela Ludu” (od pierwszych numerów leszczyńskie

¹⁸ Tak wypowiadał się R. Berwiński w przypisach do *Bogunki na Gople* (w: *Powieści wielkopolskie*. T. 1. Wrocław 1840, s. 177): „Pierwsze ballady wielkopolskie – *Brzoza gryżyńska*, *Góra poznańska*, które Fr. Gr. Morawski w tak nadobną szatę poezji przystroił, że im dziś nie wstyd pokazać się obok sióstr *Świtezianek*, *Rusalek* i *Pani Twardowskiej*; te ballady nieraz myśl moją porывały spośródka bitew i szczęku oręża *Iliady*, a przenosiły na ojczyste, okwiecone łąny”.

¹⁹ Na temat sposobu interpretowania stylu prostego w klasycyzmie zob. m.in. K. Maćkowiak, *Słownik a poezja. Z zagadnień świadomości leksykalno stylistycznej polskiego oświecenia*. Zielona Góra 2001.

²⁰ A. Wojtkowski, *Edward Raczyński*. W zb.: *Wielkopole w XIX wieku*. Red. W. Jakóbczyk. T. 1. Poznań 1969, s. 48.

pismo przykładało bowiem niezwykle dużą wagę do badań folklorystycznych), zdołał uczynić zadość dopiero Morawski.

Balladowe eksperymenty autora były wszelako przede wszystkim efektem jego osobistych upodobań. Poświadczył je sam zainteresowany. Mówiło o nich również otoczenie Morawskiego. Twórca przyznawał się do fascynacji kulturą ludową jeszcze w okresie pobytu w Królestwie Kongresowym. W liście do Konstantego Świdzińskiego przy okazji omawiania pierwszych prób pisarskich autora *Pana Tadeusza* Morawski zanotował:

Wkrótce ma wyjść trzeci tom Mickiewicza. Pewien jestem, że będzie wiele farb poetycznych. [...] Rad bym także, aby ekliwymi deminutywami nie rozmazgajał naszego języka. [...] Zresztą czytałem i niemieckie, i angielskie poezje gminne, a nic tam podobnego w tej mierze nie znajduję. Uważałem nawet nasz stan wiejski, słuchałem jego pieśni, jest w nich tkliwa melancholia, prostota, słodycz, ale nigdzie nie ma tego przesadnego pieśczenia się wyrazami sarmackiego języka²¹.

Pozostawmy na boku oceny Mickiewiczowskiego warsztatu. Skupmy się natomiast na wątku bezpośredniego penetrowania przez Morawskiego środowisk włościańskich. Biografowie poety uwiarygodniają zaprezentowaną relację. Przywołajmy wspomnienia Stanisława Koźmiana:

Tysiąc pociech było z nim [tj. Morawskim] podróżować. Żadnego chłopca nie spotkał, żeby mu jakiego konceptu nie powiedział. [...] Gdy żebraka zoaczył, kazał stawać i wydobywając z kieski pieniądze dla niego, wypytywał go o okolicę i żegnał pociesznym słowem²².

Stosunek Morawskiego do „wiejskich marzeń kwiatów” (M 95), jak sam autor peryfrastycznie nazwał swe ballady, był niejednorodny. Poeta nigdy nie żywił sceptycyzmu wobec twórczości ludu. Nie stanowił zresztą pod tym względem szczególnego wyjątku. Podobne fascynacje dostrzec można również u innych pisarzy oświeceniowego porzobiorowego. Kiedy jednak teksty np. Kazimierza Brodzińskiego czy Wincentego Reklewskiego, dwóch twórców bodaj najbardziej oddalonych od tradycyjnego sentymentalizmu, są jeszcze mimo wszystko konwencjonalnymi pasterkami, w wierszach Morawskiego widać większą dbałość o autentyzm przekazywanych treści. W kulturze włościan poszukiwał on – w opozycji do łzawych sielańek w. XVIII – rzeczywistych wartości moralnych i poznawczych. Z drugiej jednak strony, pozostawał klasykiem. A zatem, inaczej niż romantycy, dystansował się on w strukturze głębokiej przekazu od gminnego sposobu odczuwania świata. Raził Morawskiego zarazem grafomański zapał młodych literatów, którzy w pierwszej połowie XIX stulecia ulegli prawdziwej manii balladowej²³. Zacytowany wcześniej

²¹ Cyt. za: W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830. Antologia*. Wrocław 1962, s. 332.

²² S. Koźmian, *Jenerał Franciszek Morawski*. „Przegląd Poznański” t. 38 (1865), z. 3, s. 264.

²³ W niedatowanym liście do W. Krasieńskiego pomieścił F. Morawski żartobliwy wiersz (cyt. za: A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*. Kraków 1947, s. 101), w którym pytał, czy to prawda:

Że się wreszcie tak w balladzie
Zatopiła wieszczów tłuszcza,
Że już stróżów w rym swój kładzie,
Żydom nawet nie przepuszcza,
Wali dzieło do śniadania,
Drugie kończy do wieczora.

fragment *Brzozy gryżyńskiej* podkreśla opozycję między kulturą folkloru a jej eksploratorem. W deklaracji tej podmiot znajduje się na zewnątrz opisywanego świata. Zajmuje wobec zaprezentowanej rzeczywistości postawę dystansu intelektualnego.

Pozyskiwane od chłopów informacje opracowywał Morawski zgodnie z postulatami racjonalizmu. Co prawda, czytamy w jego balladach o złośliwych diabłach, o nawiedzających wsie zjawach, o bijących bez udziału człowieka kościelnych dzwonach, ale wyniesione z klasycystycznych salonów opinie nie pozwalały mu zaakceptować tego świata bez zastrzeżeń. Innymi słowy, poeta daleki był od romantycznego zacierania, na wzór Bohdana Zaleskiego, granic między pierwotnym, ludowym narratorem a przekazującym jego słowa w literackiej formie podmiotem. Wyrazem tej rezerwy jest m.in. język utrzymany zasadniczo w konwencji klasycystycznej (choć nie stroniący od potoczności). Podobnie rzecz się ma z przypisami, którymi twórca opatrywał swoje wiersze. Oto treść jednego z nich, dodanego do ballady *Chłop i diabeł*:

Powieść ta po kilku błąka się krajach; ja wolałem ją skreślić podług tej wersji, jaką wyrobiła ludu naszego wyobraźnia. Godnym jest zastanowienia, że gdy gdzie indziej czart na koniec tryumf odnosi, chłop w naszym opowiadaniu ciągle jest zwycięzcą i diabłu nawet przemóc się nie daje²⁴.

Adnotacje takie, pisze Maria Dernałowicz o podobnych uwagach znajdujących się na marginesie wczesnych ballad Mickiewicza, oddalały narratora od poety. Ten ostatni nie brał na siebie odpowiedzialności za wymowę utworu, świadomie nie znosił podziału odgraniczającego człowieka wykształconego od zjawisk folkloru²⁵. Czytelnik i artysta niejako porozumiewali się ponad głową kreowanego w tekście opowiadacza.

Zapewne Morawski skłonny byłby złagodzić kategorię stwierdzeń anonimowego autora artykułu *Nieco o duchu poezji gminnej* pomieszczonego w „Przyjacielu Ludu” w r. 1838:

Lud nasz opojony jest jeszcze zabobonem, którego w ciemności swojej do fikcji poetyckiej policzyć nigdy nie można, ani spodziewać się, aby poeta wyższej oświaty mógł z każdego wyobrażenia zabobonnego korzystać²⁶.

Z całą pewnością nie chciał jednak, aby odbiorca jego folklorystycznych stylizacji wybujałość ludowej fantastyki traktował dosłownie. Był to żywioł, który należało ująć w reguły zdrowego rozsądku. Zracjonalizowane podania gminne, podporządkowane literackim prawidłom, miały stać się dzięki swej sugestywności i świeżości motywów środkiem wychowawczym bądź materiałem wprowadzającym elementy humoru²⁷.

W większych opowiadaniach szukał Morawski nadto elementów narodowych dziejów. Pisarzowi nie były obce romantyczne poglądy, w myśl których w folklorze należało upatrywać śladów zbiorowej pamięci o zamierzonych czasach. Pro-

²⁴ „Przyjacieli Ludu” R. 4 (1837/38), nr 31, s. 242.

²⁵ Zob. M. Dernałowicz, *Adam Mickiewicz*. Warszawa 1985, s. 68.

²⁶ „Przyjacieli Ludu” R. 4 (1837/38), nr 10, s. 75.

²⁷ Na świadome ograniczanie fantastyki w balladach Morawskiego zwrócił już uwagę S. Zdziański (*Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX wieku*. Warszawa 1901, s. 244).

motorem zwrotu do kultury ludowej jako źródła narodowości był Zorian Dołęga Chodakowski. Uważał on zarazem, że w dorobku twórczym środowisk gminnych tkwią istotne walory poznawcze, że z pieśni i klechd krążących po wsiach różnych zakątków Polski można w pewnym stopniu odtworzyć sposób myślenia naszych przodków oraz poznać szczegóły prehistorii słowiańskiej²⁸. Morawski reprezentował jednak niekiedy skłonności zgoła odwrotne, tzn. z własnej inicjatywy wprowadzał wątki historyczne do kolejnych tekstów. W jego balladach liczą się przy tym epizody zarówno lokalne, jak i ogólnokrajowe.

Przekonujemy się o tym dowodnie, czytając np. *Górze poznańską*. Autor w utworze wykorzystał powszechne wśród ludu mniemanie, że wszelkie skały lub głązy narzutowe to efekt działalności mocy piekielnych. Tym razem głąz taki miał w zamyśle diabłów (których – jak tłumaczył Morawski w pierwodruku wiersza w „Przyjacielu Ludu” – nazwiska wzięte są z gminnych podań²⁹) wstrzymać wody Warty, aby zatopić wielkopolskie świątynie. Plan ten nie został na szczęście zrealizowany. Kiedy lecący z olbrzymim kamieniem czarci dotarli do murów Poznania, zapiał kur i zmusił ich do ucieczki:

I już, już widzą, dopadają Warty,
Cieszy się tłuszczą zajadła,
Gdy wtem kur zapiał i prysnęły czarty,
A góra w miasto upadła.

Zatrząsł się Poznań, na pół w gruzach runął,
Czarna pękła nawałnica;
Skoczył nurt rzeki i wstecz się odlunął,
Zadrzały Gniezno, Kruszwica. [M 112]

Wody rzeki nie zostały spiętrzone, kościoły nie uległy zagładzie. Spadający głąz poczynił wszelako spore spustoszenie w stolicy Piastów i dał początek tytułowej górze.

Bardzo wyraźnie, o czym zaświadcza dopiero co przywołany fragment, wyeksponowano w tekście realia wielkopolskie. Poeta świadomie rozbudował lokalną przestrzeń. Chwilami staje się ona nawet współuczestnikiem opisywanych zajęć. Mamy w balladzie nazwy głównych miast i rzek regionu (Poznań, Gniezno, Kruszwica, Warta, Obra), pojawiają się też nazwiska władców. Na fantastyczną fabułę nałożył wreszcie Morawski elementy autentycznej wiedzy historycznej. Zdarzenie zostało przeniesione w odległe czasy średniowiecza, kiedy Bolesław Chrobry szerzył wiarę chrześcijańską („Strącał i kruszył Polan bogi stare, / W nurtach szumnej topił rzeki”, M 109). Nie były obce twórcy również akcenty patriotyczne. Miały one krzepić serca i przypominać współobywatelom dni chwały. Po upadku powstania listopadowego wizja jednego z najwybitniejszych polskich królów, który dzierży w dłoni szczyt i prowadzi do zwycięskiego boju dzielne hufce, była zapewne powodem szczególnych wzruszeń:

Miłoś to było pociągnąć oczami
Po wielkopolskiej krainie;
Cała się wkoło zwieńczyła krzyżami
I z gór wyrosły świątynie.

²⁸ Zob. J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski. Jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*. Wrocław 1965, s. 56.

²⁹ „Przyjacielu Ludu” R. 4 (1837/38), nr 19, s. 52.

[.]

I ciągnąc w boje dzielne hufce państwa
 Grzmiały hymn Bogarodzicy,
 A szczerbiec słońcem ranku chrześcijaństwa
 W Chrobrego jaśniał prawicy. [M 109–110]

Konwencja balladowa została w obu zwrotkach na moment zawieszona. Poeta zrezygnował z bycia eksploratorem ludowych opowieści i przyjął rolę narodowego kronikarza. Zacytowany fragment z punktu widzenia genologii zbliża się natomiast do śpiewów historycznych i realizuje typowe dla nich funkcje, tj. popularyzację rodzimej przeszłości oraz budzenie świadomości narodowej³⁰.

Wyjątkową siłę motywów historycznych i regionalnych obserwujemy w wierszu Morawskiego pt. *Wieża kruszwicka*. Jest to bodaj najbardziej wielkopolski jego utwór, przesiąknięty wręcz swoistym mistycyzmem. Intensywność uczuć łączy się tu z opisem ziem, które stanowiły kolebkę polskiej państwowości. Poeta dedykował *Wieżę* Ryszardowi Berwińskiemu. Tekst nie należał do wspomnianej serii ballad (choć niewątpliwie miał z nią ścisły związek). Był wierszem okolicznościowym, wyrazem przyjaźni z młodym adeptem pióra i chęci wyznaczenia mu drogi twórczej. Korespondował z podjętą przez Berwińskiego podróżą krajoznawczą po Wielkopolsce. Wycieczkę tę młody romantyk nazwał patetycznie „narodową pielgrzymką” i opisał w formie listów na łamach „Przyjaciela Ludu”³¹.

Przyroda i wtopiona w nią architektura zostają w tekście podniesione do godności świadków wielkopolskich dziejów. Mogą one przekazać swą tajemną wiedzę, trzeba tylko chcieć i umieć dostrzec zakodowane w nich informacje. Tytułowa wieża zyskuje wymiar prawdziwego archetypu:

Jak król ruin omglony mrokiem tajemnicy,
 Omszonej przedwieczności świadek skamieniały,
 Wznosi się groźny olbrzym prababnej Kruszwicy,
 W czarnym wieków pancerzu i z koroną chwały!

[.]

Szumia mu pieśń żaloby puszczy zamierzchłych knieje,
 Wiatr długie jęki wyje w wielkim morzu łańów;
 Gopło mu poruszone głośny żal swój leje
 I gromami rozpacz gra lutnia orkanów.

Dołącz i ty gęśl twoję, słowiański Ryszardzie;
 Pojmiecie się w zawiecznym języku Sarmaty,
 On ci starą swą gadkę młody powie bardzie,
 Ty mu z łzami zaśpiewasz wielki hymn zraty! [M 87–88]

Wieża kruszwicka równie dużo mówi o zainteresowaniach samego Morawskie-

³⁰ Morawskiemu nie była obca poetyka gatunku. Co najmniej kilka jego tekstów realizuje zasady kompozycyjno-stylistyczne śpiewów (zob. *Radziwiłł Sierotka*, *Adam Jaraczewski*). Najwyraźniej dostrzec to można w *Giermku* – podtytuł wiersza brzmi *Śpiew historyczny. Rzecz wzięta z Niesieckiego*. Autor cenil też wysoko Niemcewicza, twórcę wspomnianej formy poetyckiej. Dedykował mu wierszowane listy *Klasyki i romantycy polscy*.

³¹ Zob. T. B r z o z o w s k a, *Poznańskie*. W zb.: *Dzieje folklorystyki polskiej 1800–1863. Epoka przedkolbergowska*. Red. H. Kapeliński, J. Krzyżanowski. Wrocław 1970, s. 391–393. – S. B u r k o t, *Polskie podrózpisarstwo romantyczne*. Warszawa 1988, s. 235.

go co o nadziejach środowiska wiązanych z Berwińskim. Wielkopolska w oczach twórcy z Luboni awansuje do roli ziemi pierwotnej, skrywającej wspomnienie chlubnej przeszłości oraz naznaczonej piętnem bóleści z powodu terazniejszej sytuacji kraju. Siła i rodzaj uczuć, które wzbudza w poecie rodzima przyroda, wybiegają zdecydowanie poza skalę doznań oświeceniowego racjonalisty. Tak przeżywali kontakt z naturą romantycy. Obrazy poetyckie zawarte w tekście cechuje pewien synkretyzm. Tytułowa budowla zgodnie z klasycystyczną konwencją zyskuje status równy antycznym bohaterom: „Stoi jakby Laokon rozpaczą szerniały / Wśród dzieci skrępowanych węzami bóleści” (M 88). Tłem dla kamiennego masywu jest jednak krajobraz o cechach romantycznych. Współtworzą go „puszcz zamierzchłych knieje [...]”, łąny, w których „Wiatr długie jęki wyje [...]”, oraz poruszone wody Gopła, grające „lutnią orkanów”. Ta nowa sceneria oraz nowa dla Morawskiego uczuciowość ma niewątpliwie związek z adresatem tekstu – „słowiańskim Ryszardem” (M 88). Można jednak przyjąć, że także sam autor pod wpływem zmieniających się w Polsce realiów literackich dokonał przewartościowania artystycznego, które zbliżało go do poetyki romantyków.

Nie owe stojące na pograniczu dwóch prądów literackich – klasycyzmu i romantyzmu – próby stylizacyjne, choć były niewątpliwie istotnym elementem powstaniowej twórczości Morawskiego, stanowiły jednak główny kierunek poszukiwań artystycznych osiadłego na rodzinnym zagonie poety. Doskonale zdawał on sobie sprawę, że należą estymę przynieść może mu tylko dzieło bardziej reprezentatywne. Klasycystyczne poetyki normatywne podsuwały do wyboru co najmniej kilka gatunków mogących sprostać takim oczekiwaniom.

Po raz pierwszy Morawski podjął wyzwanie zaraz po przybyciu do Wielkopolski. Targany sprzecznymi uczuciami tęsknoty za dawnym światem stołecznych blasków oraz konfuzji z powodu nie do końca chlubnej karty powstańczej (generał dobrowolnie oddał się w ręce Rosjan, zanim doszło do oficjalnej kapitulacji armii polskiej³²), szukał, być może, w ten sposób ukojenia i nowych fundamentów ideowych, na których mógłby zbudować swe dalsze życie. W roku 1837 na łamach „Przyjaciela Ludu” poeta wydrukował *Wizytę w sąsiedztwo* – obrazek, jak zaznaczył w podtytule, z czasów Stanisława Augusta³³. Utwór nazywany bywa niezbyt precyzyjnie poematem. W rzeczywistości jest to tekst synkretyczny, który miał być nade wszystko manifestem żywotności artystycznej pisarza. Próbą przypomnienia czytelnikom o swoim istnieniu po okresie spędzonym przymusowo poza krajem.

Dzieło opowiada o egzystencji prowincjonalnej szlachty, przedstawiając ją świadomie w wyidealizowanej postaci. Zrodziła je fascynacja przeszłością i swojskością. Morawski najwyraźniej cieszył się tematem i wykreował uroczą scenę obyczajową. W całej rozciągłości wypada się zgodzić z wypowiedzianymi przed laty słowami Tarnowskiego:

Pan Wojski z magnifiką, ich stangret i hajduk, ich kolaska i konie, ich postawy i stroje, stoją w oczach jak żywe, jak do malowania, i choć nie robią nic, zjeżdżają tylko do sąsiada i na tym rzecz się kończy, jest w nich zasób niepospolity plastyczności i życia. [M XXXIV]

Główny wątek poematu, jakkolwiek *de facto* błahy, jest więc czysto narodowy.

³² Zob. M. Tarczyński, *Generacja powstania listopadowego*. Warszawa 1980, s. 224.

³³ „Przyjaciel Ludu” R. 4 (1837/38), nr 17.

Gościnność bowiem to jedna z najwyrazistszych cech polskiego dworu. Przetrwiała ona zagładę Rzeczypospolitej. Nie zanikła też w rzeczywistości zaborów. Łukasz Gołębiowski, XIX-wieczny badacz kultury polskiej, pisał w r. 1830:

O którejkolwiek wreszcie porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsze uraczony bywał [...], a w rychłym zastawianiu pokarmu dla gości malował się porządek domu, wprawa i pośpiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni³⁴.

Nawiązanie do uświęconego elementu polskiego obyczaju stwarzało okazję do wygłaszania różnych ideowych deklaracji.

Poeta zdawał sobie sprawę z tych możliwości. Nieskomplikowana fabuła to tylko pretekst. Kryje się za nią istotne przesłanie. Wiele mówi o nim już wstępna charakterystyka Wojskiego:

Zacny pan i domator; żył on niegdyś w świecie,
Lecz się od lat dwudziestu zakopał w powiecie.
Woli on braci szlachtę niż te korowody,
Jakieś tam, Boże odpuść, cudzoziemskie mody,
Które (uczciwszy uszy) głupce tylko lubią,
A do reszty i naród, i wiarę zagubią. [M 39]

Bohater, człowiek doświadczony i obyty, a zarazem wyleczony ze światowych ambicji i mód (do pewnego stopnia przypominający samego twórcę), jest wciele niem postawy rozumnego umiaru, mającego ocalić wartości naczelne: naród, wiarę, spokój ducha. Relacja z podróży Wojskiego daje sposobność do ukazania świata marzeń polskiego społeczeństwa. Narażone na przełomie XVIII i XIX stulecia na pasmo klęsk (utrata niepodległości, katastrofa napoleońska, usankcjonowanie rozbiorów na kongresie wiedeńskim), pragnęło ono wreszcie stabilizacji i bezpieczeństwa. Poczucie ładu miały przywrócić oddalone od zgiełkliwego świata zakątki, w których życie biegło odwiecznym rytmem. Wieś odznaczała się swoistą mocą ocalającą. Poeta, co prawda, w żaden sposób nie precyzował terytorium relacjonowanego zdarzenia. Potencjalnie mogło ono rozgrywać się w każdej wiosce Rzeczypospolitej. Wolno jednak mniemać, że powrót do „czasów ojców”, o którym nadmieniał Morawski w początkowej apostrofie tekstu, był równoznaczny z dowartościowaniem miejsca ich życia, czyli wielkopolskiej prowincji.

Zawarta w *Wizycie* fascynacja warunkami bytu średniego szlachcica, a szczególnie pochwała życia rodzinnego i sąsiedzkiego, jest niewątpliwie pogłosem staropolskiej poezji ziemiańskiej³⁵. Morawski poddał się typowemu dla tego nurtu pisarstwa zabiegowi mitologizacji. Nie był zresztą wyjątkiem wśród siebie współczesnych. Ów opozycyjny do innych typów egzystencji tradycyjny styl życia – zauważał na ten temat Jerzy Michalski – „oparł się przeciwko zwycięsko antysarmackiej kampanii oświeceniowej i w rezultacie uznany został przez znaczną część samych oświeconych za wyraz polskości i zdrowia moralnego. W oświeceniowej literaturze ostra krytyka zacofanych sarmackich prowincjuszy ustępowała” z czasem aprobachie życia zgodnego z „dawnym obyczajem”³⁶.

³⁴ Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory*. Warszawa 1830, s. 79.

³⁵ Zob. J. S. Gruchała, S. Grzeszczuk, *Staropolska poezja ziemiańska*. Wstęp w: *Staropolska poezja ziemiańska. Antologia*. Oprac. ... Warszawa 1988, s. 52–54.

³⁶ J. Michalski, *Osiemnastowieczne realia „Pana Tadeusza”*. W zb.: *Dzielo literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. Stefanowska, J. Sławiński. Warszawa 1978, s. 207.

Utwór w sposobie kreowania świata w wielu miejscach zbliża się nadto do konwencji szlacheckiej gawędy – tj. ukształtowanego przez wieki typu kontaktu towarzyskiego, za którym stała odrębna filozofia życia³⁷. Świadczy o tym występujący choćby w *Wizycie w sąsiedztwo* hermetyzm obrazu, skupienie uwagi na idyllicznym świecie starszylachetczyzny czy specyficzny konserwatyzm, wyrażający się w opozycji: szczęśliwa rodzima przeszłość – zepsuta obcymi wpływami teraźniejszość. Bliska gawędzie jest też próba zatarcia dystansu autorskiego wobec opisywanych bohaterów (to typowe dla interesującej nas konwencji narracyjnej anegdotyczne wizerunki) oraz organizacja moralistyki, wskazująca „kontuszowe autorytety” jako jedyny godny naśladowania wzór³⁸. Dodać do tego trzeba wreszcie prostotę i naturalność wypowiedzi. Poeta nawiązuje do polszczyzny mówionej, kopiuje barwę i rytm żywego słowa, często nie stroniąc od kolokwializmów³⁹.

Ulotny charakter *Wizyty* nie zaspokoił ambicji Morawskiego. Toteż zawarte w niej treści oraz nakreślona filozofia w sposób jeszcze wyraźniejszy powróciły w *Dworcu mego dziadka*. Jest to jedyny większy utwór pisarza, a pierwiastki regionalne stanowią podwalinę dzieła. Morawski pracował nad nim pod koniec lat czterdziestych. Poemat, bo taką kwalifikację autorską otrzymał tekst, został opublikowany w Lesznie w 1851 roku. Pisarz, zgodnie z klasycystyczną konwencją, poddawał poszczególne strofy żmudnym korektom. Nie obyło się też bez publicznych deklamacji. Nadmieniał o nich we wspomnieniach Stanisław Koźmian⁴⁰. Jednym słowem, Morawski zachował przewidziane w tradycyjnych podręcznikach sztuki poetyckiej rygory, których przestrzeganie miało zagwarantować dziełu doskonałość i podziw czytelników.

Pisarz w nowym utworze, identycznie jak w *Wizycie*, odwoływał się do tradycji. Można nawet mówić o pewnej ostentacyjności w jej kreowaniu. Wpływa ona ponadto na aktualne fakty. Przeszłość stanowi fundament systemu wartości bohaterów *Dworca mego dziadka*. Daje im poczucie stabilizacji, siłę charakteru i życiową mądrość. Ich świat – podobnie jak w *Ziemiaństwie polskim* Kajetana Koźmiana – rozpada się na dwa obszary. Na przestrzeń wewnętrzną (bliską, bezpieczną i nie znającą historycznego czasu) i na przestrzeń zewnętrzną (coraz bardziej obcą, niezrozumiałą i groźną)⁴¹. Morawski pragnął całym sercem zanurzyć się w ową wewnętrzną arkadię, choć jako bywalec świata wiedział, że stanowi ona uludę, rzeczywistość fikcyjną, niszczoną dynamiką zdarzeń globalnych.

Ten specyficzny ogląd sytuacji determinuje zawartość *Dworca mego dziadka*. Tym razem w sposób wyraźniejszy został w poemacie wyeksponowany składnik wielkopolski oraz patriotyczny. Zasadniczy wątek fabularny związany jest ze

³⁷ Zob. K. Stępnik (*Poetyka gawędy wierszowanej*. Wrocław 1983, s. 12) dostrzega w *Wizycie* obrazek rodzajowy „o charakterze gawędowym”.

³⁸ Zob. A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*. Warszawa 1986, s. 256.

³⁹ Pisze Z. Szmydłowa (*Studia i portrety*. Warszawa 1969, s. 349): „Luźna budowa, swoboda przejść od jednej informacji do drugiej, zawsze konkretnej, język nieksiążkowy, nieliteracki, ale bardzo bliski mówionemu, o cechach gry słownej, tak właściwej w środowisku towarzyskim – oto zespół cech gawędy mówionej”.

⁴⁰ Wspomina Koźmian (*op. cit.*, s. 257): „W końcu 1850 wyszedł *Dworzec*. Na kilka miesięcy przed podaniem do druku Andrzej [Koźmian], Ropellowski i ja byliśmy w Luboni, generał czytał całość i prosił o uwagi”.

⁴¹ Zob. R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Warszawa 1983, s. 187.

zdarzeniami rozgrywającymi się w Poznańskim pod koniec XVIII stulecia, tj. ze sprawą obowiązku złożenia przysięgi homagialnej królowi pruskiemu przez szlachtę wielkopolską po drugim rozbiórze Rzeczypospolitej. Właściciel tytułowego dworca, ziemianin całym sercem oddany sprawie narodowej, wzór moralny i obywatelski, odmówił tego upokarzającego aktu, co w konsekwencji doprowadziło do jego śmierci. Tak kształtując losy głównego bohatera, starał się Morawski zadać kłam obiegowym sądom o powszechnym koniunkturalizmie mieszkańców regionu⁴².

Wyrażną – a niekiedy prowokacyjną wobec zaborców – nutą patriotyczną przesiąknięty jest zresztą cały utwór, opisywany zaś w nim dwór stanowi kwintesencję polskości. Emanuje ona z każdego miejsca szacownego domostwa. Mówią o niej nie tylko spoglądający majestatycznie z portretów antenaci:

Jeden w lśniącym kirysie i z podpartym bokiem,
Wygolony rudowąs, groźnym ciskał wzrokiem;
Drugi z brodą kępiastą i czubem na głowie
Zdał się stare ojczyzny wyobrażać zdrowie
I być jeszcze z tych dębów, o których rdzeń twardy
Szwedzkiego się Gustawa łamał oręż hardy; [M 10]

Chlubne dni przypominają również zgromadzone w komnatach sprzęty – ogromny, „Sobieskiego popiersiem zwieńczony” piec, „puchary, / Starymi mnogich królów obite talary” (M 8), a nawet podtrzymująca strop dworu ogromna dębowa belka, która, „kiedy pierwszy Moskal wszedł w Dziadka podwoje, / Z strasznym hukła łoskotem i pękła na dwoje” (M 11). Charakterystyka staroświeckich wzorców, a wraz z nią pochwała prastarych narodowych wartości, jest najsilniejszą stroną poematu. Tak jednoznaczne zaangażowanie poety budziło obawy u wielu czytelników. Kajetan Koźmian, któremu Morawski dedykował *Dworzec mego dziadka*, poprosił nawet, aby autor usunął jego nazwisko z karty tytułowej. Twórca *Ziemiaństwa polskiego* obawiał się bowiem represji zaborców.

Dla nas – z racji postawionego sobie na wstępie celu – najważniejsze są pomieszczone w utworze treści regionalne. Morawski, czyniąc tłem akcji Poznańskie, kierował się wyraźnymi zamiarami artystycznymi i ideowymi. W *Ogólnej uwadze* dodanej do przypisów *Dworca mego dziadka* wyjaśnił sens przedsięwzięcia. Wyłożył też relacje między zawartymi w poemacie fascynacjami lokalnymi a ogólnonarodowym obowiązkiem pisarza. Generał tak się wypowiadał:

Zamiarem było autora wystawić Wielkopolskę, jaką była lat sześćdziesiąt temu. Część ta Polski nie chciała przyjmować natrętnie cisnącej się nowej cywilizacji od Niemiec z nią graniczących; a zbyt będąc oddaloną od własnej stolicy, żadnych z niej nie zacerpała nowszych zwyczajów. [...] Zaznałem więc jeszcze w Wielkopolsce niestarte rysy oblicza narodowego, postać czysto staropolską, z całą prostotą obyczajów i jaskrawością kolorytu, a chcąc te rysy w wydatniejszym jeszcze wystawić obrazie, obrałem sobie dworzec szlachecki za miejsce dramatu, gdzie niczego jeszcze wpływ obcy nie przeinaczył. [M 346–347]

Warto zatrzymać się nad tą deklaracją. Wymaga ona komentarza z dwóch co najmniej względów. Autor potwierdza chęć stworzenia pierwotnie dzieła opisowego. I rzeczywiście, od początkowych wersów „z lubością, z zamiłowaniem przedmiotu, ale i z epickim spokojem przedstawia szczegół po szczególe” portretowa-

⁴² Zob. Siemieński, *op. cit.*, s. 151–152.

nego dworu⁴³. Dopiero w kolejnej części poematu Morawski zmienia plan i rozwija wątek fabularny. Brak jednak tym partiom tekstu rozmachu narracyjnego i napięcia dramatycznego. W konsekwencji *Dworzec mego dziadka* okazuje się niespójny. Znakomite partie opisowe powiązane są wątlą, a momentami papierową akcją. Po drugie, jak można się zorientować z przywołanej uwagi, *Dworzec* nie ma wcale uwydatniać odrębności przedstawianej prowincji, przeciwnie – dzięki jej specyficznej sytuacji kulturowej powinien wydobyć prawdziwe, a ocalałe tu, rysy ogólnonarodowe. Wydaje się, że dopiero w tym kontekście potrafimy także w pełni odczytać przesłanie *Wizyty w sąsiedztwo*.

Prezentowany sposób traktowania własnej prowincji miał związek z toczonymi w pierwszej połowie XIX w. dysputami na temat regionalizmu literackiego. Jedną z ich podniet był Mickiewiczowski *Pan Tadeusz*. Początkowa apostrofa epopei wzbudziła zrazu zastrzeżenie – zarzucano jej zbyt prowincjonalizm, mogący doprowadzić do lokalnych partykularyzmów. Obawy takie żywił również Morawski. W kraju pozbawionym samostanowienia, dodatkowo podzielonym między kilku zaborców, wydawało się to groźne. Dopiero z upływem lat czytelnicy zrozumieli prawdziwy charakter utworu. Przyznawał to i Morawski w końcowym fragmencie cytowanej już *Ogólnej uwagi do Dworca mego dziadka*. Deklaracja ta tłumaczy poniekąd całą twórczość regionalną generała. Morawski pisał:

Zdaniem moim [...], można sobie jedną część kraju, zakątek nawet wybrać i obraz ich istotny w najdrobniejszych nawet szczegółach kreślić; przede wszystkim przecież na to zwać należy, aby ogólne i główne rysy z fizjonomii całego narodu zdjęte, jako konieczną podstawę na tle poematu położyć. Takimi są *Pamiętki Soplisy*, takim *Pan Tadeusz*, który, choć litewską tylko naturą otoczony, litewskich pełen zwyczajów i litewskim tchnący życiem, przecież po całej przestrzeni dawnej Polski głoszony i uznany jest za narodowy [...]. [M 347–348]

Za taki też chciał Morawski uważać *Dworzec mego dziadka*, mimo że pisał o własnej prowincji, a ściślej – o położonej w niej szlacheckiej siedzibie. Ów dwór wedle zamiarów twórcy miał być głównym bohaterem tekstu⁴⁴.

W ten sposób odpowiedzieliśmy na pytanie o stopień autentyzmu świata przedstawionego w poemacie. Od dawna badacze podkreślają, że najmocniejszą stroną utworu jest to, jak odmalowano dwór szlachecki i panującą w nim atmosferę. Gdyby poeta poprzestał na tych wątkach, stworzyłby ponadprzeciętne dzieło mogące konkurować z najwybitniejszymi osiągnięciami polskiej literatury opisowej.

Autor komponuje poszczególne sceny z niezwykłą precyzją, a plastyka kolejnych odsłon podpowiada, że Morawski mówi o tym, co naprawdę kiedyś widział. Momentami twórca imponuje zdolnością wyodrębniania szczegółów. Obrazy sprzętów (stołu, kredensu czy pieca), które kryła izba jadalna – „Sarmackiej gościnności państwo niezmierzone” (M 7) – stanowią tego dowód. Z jednej strony,

⁴³ S. Z a t h e y, wstęp w: F. M o r a w s k i, *Dworzec mego dziadka i Wizyta w sąsiedztwo*. Oprac. S. Z a t h e y. Brody 1905, s. 11.

⁴⁴ Deklarował to poeta w odpowiedzi na recenzję *Dworca mego dziadka* pióra S. Koźmiana. Na zarzut braku jasno zarysowanego w poemacie bohatera Morawski ripostował: „Jeżeli więc ta poezycja musi mieć koniecznie bohatera swego, to nim jest sam dworzec. Nad nim się najbardziej rozciągnąłem, na nim zaczął, na nim skończył”. Odpowiedź nie została ogłoszona za życia generała. Tekst opublikował dopiero w okresie międzywojennym J. B i r k e n m a j e r (*Franciszek Morawski w obronie „Dworca mego Dziadka”*. „Pamiętnik Literacki” 1938).

dokumentują niezwyklej kunszt formalny poety, z drugiej, jego niecodzienne wprost zamiłowanie do detali:

Piec wielki, piec ogromny stał z przeciwnej strony,
 Kafłanym Sobieskiego popiersiem zwieńczony,
 Istny olbrzym Babelu, co na podpał mały
 Paszczą swoją połykał drzewa sążeń cały,
 [.]
 Stykał się z nim rozległej równie jak on miary
 Komin, krewniak, towarzysz i przyjaciel stary;
 Gorząc wzajem tak w dziennej, jak i w nocnej dobie,
 Ciągłym zarem afektu dogrzewali sobie.
 Jak ów potwór, co całą zalega jaskinię,
 Tak potężny pień dębu jeżył się w kominie; [M 8–9]

Frapuje uruchomiony ciąg skojarzeń. Tylko prawdziwy artysta zdolny jest dostrzec ukryte przed zwykłym śmiertelnikiem piękno tkwiące w najprostszych rzeczach użytkowych. Autor – jak widać – zachował niepospolitą imaginację poetycką do późnych lat życia. Zarazem odbiorcy podświadomie czują, że podobne opisy są pogłosem autentycznych wspomnień, a nie wyłącznie kreacją artystyczną. Ich nagromadzenie zdaje się przytłaczać mniej wyrobionych czytelników i niekiedy raziło recenzentów. Jeden z nich na łamach „Przeglądu Poznańskiego” zanotował: „Bogactwo szczegółów jest tu tak wielkie, iż [...] niejako gnębi całość ciężarem swoim”⁴⁵. Doprawdy, trudniej o bardziej błędną interpretację.

Precyzyjna odpowiedź na pytanie o miejsce zdarzeń rozgrywających się w poemacie jest dziś niełatwa. Wymagałaby ona doskonałej znajomości realiów. Niestety, drugiej wojny światowej nie przetrwała w pierwotnym kształcie żadna z ziemiańskich siedzib w południowo-zachodniej Wielkopolsce. Rozproszeni bądź zagładzie uległy też zgromadzone w nich archiwalia, które ewentualnie w sposób pośredni pomogłyby skonfrontować odmalowany w utworze świat z rzeczywistością Luboni oraz okolicznych dworów i pałaców. Dlatego w sferze hipotez musi pozostać twierdzenie, że pierwowzorem opisywanej posiadłości był należący do rodziny matki generała majątek w Godurowie⁴⁶. Jedno natomiast jest pewne – wiele podpatrzył poeta w pobliskich siedzibach szlacheckich oraz na otaczających je folwarkach. Informuje zresztą o tym w przypisach. W tekście głównym brak wszakże istotnych wskazówek topograficznych.

Pierwiastki regionalne – jak wynika z naszych rozważań – są trwałym elementem spuścizny popowstaniowej Franciszka Morawskiego. O ich znaczeniu świad-

⁴⁵ „Przegląd Poznański” t. 8 (1851), z. 1, s. 59.

⁴⁶ Z. Starowieyska-Morstinowa (*General-poeta*. „Twórczość” 1968, nr 11, s. 13), powołując się na rodzinną tradycję, utrzymywała, że Morawski sportretował swojego dziadka, dziedzica Godurowa: „Tymczasem dworzec mego dziadka to niedaleko od Luboni położony Godurow, za mojej pamięci należący do Żółtowskich, ale w owych czasach była to własność pana Sczanieckiego, dziadka generała, człowieka ślepego, ale wspaniałego polonusa starej daty”. Gdyby przyjąć zaprezentowaną tu wersję, to należałoby wprowadzić do niej sprostowanie. Bohaterem poematu nie był raczej dziadek poety. Najprawdopodobniej chodziło o brata matki generała, Stanisława Kostkę Sczanieckiego (1742–1829). Stracił on wzrok w ósmym roku życia na skutek przebytej ospy. Dziadek Franciszka Morawskiego, Michał Sczaniecki, umarł w 1787 roku. Poeta nie mógł go zatem pamiętać, urodził się bowiem w 1783 roku. Zob. T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*. Rocznik 1. Poznań 1879, s. 270.

czy to, że pojawiają się zarówno w tekstach poety podporządkowanych konwencji klasycystycznej, jak też w utworach nawiązujących do romantyzmu. Wielkopolska, oceniana przez autora po przybyciu w r. 1834 do Luboni jako miejsce nie sprzyjające literaturze, z czasem nabiera w jego oczach cech regionu szczególnego, przechowującego prawdziwą tradycję narodową i godnego przez to nobilitacji artystycznej.

Abstract

KRZYSZTOF MAĆKOWIAK
(University of Zielona Góra)

WIELKOPOLSKA (GREAT POLAND) IN FRANCISZEK MORAWSKI'S LITERARY INTERPRETATIONS. ON THE POET'S REGIONAL INTERESTS AFTER THE NOVEMBER UPRISING

The article deals with Franciszek Morawski's literary creativity devoted to Wielkopolska (Great Poland), the writer's homeland. Regional motives relevant to us come to voice in his literary output relatively late, when Morawski returned to Poland in 1834 after a two-year exile in Russia, caused by his participation in the November uprising. The invaders made him settle in an estate in Lubonia, which he inherited from his father, far from the cultural centres of the country.

The poet for all his life cultivated classicist writing. He belonged to the leading representatives of the later phase of the Enlightenment epoch in Poland. He was characterized by a far-reaching aesthetic liberalism. Morawski showed a deep understanding of the Romantics. His views in this respect manifest fully in the regional texts dealt with in the article.

On the one hand, those views consist of the works corresponding to romantic ballads, based on the beliefs of the Wielkopolska (Great Poland) people (yet, brought up by the rationalistic salons, Morawski tried to tame the fantastic motives embedded in him). On the other hand, the poet presents the land of his youth in the classicistic poems, in which he glorifies the culture of the nobility. This aesthetic dualism in Polish literature of the first half of the 19th century an interesting experiment.